

Krótką historia świata

7 stycznia 2020

Żył sobie niegdyś potężny ród Kikirajsów. Posiadał ogromne połacie ziemi i skrzynie pełne pięknych szat i mocnej broni. Nestorem rodu był Wolimort, który po śmierci żony wychowywał czworo dzieci: Wacława, Alonę, Jomana i Klifrę.

A działo się to w czasach, gdy ludzie żyli w małych społecznościach, w wioskach, a warunkiem ich przetrwania była współpraca z rodziną, plemieniem i innymi społecznościami. Jedni hodowali pszczoły, inni ciosali trzonki, jeszcze inni tkali płótno. Wszyscy wymieniali się owocami swego talentu. Nawet stary dziad był przydatny, opowiadał bowiem najwspanialsze historie, za co otrzymywał strawę i ciepłe odzienie.

Jednak Wolimortowi takie życie zbrzydło. Pewnego dnia wyszedł na pole, spojrzał prosto w twarz słońca i pomyślał, że jest lepszy niż pozostali mieszkańcy wioski. I zapragnął czegoś więcej. Z dnia na dzień porzucił swoją kuźnię i udał się w świat, szukać szczęścia.

Były to czasy, kiedy wartość miało tylko to, co użyteczne. Nie było pieniędzy, a złoto i kamienie szlachetne nie miały żadnego znaczenia – złoto jest za miękkie do wytapiania narzędzi, a zalotnice wołały przyozdabiać się kwiatami.

Czego zatem szukał Wolimort? Nie wiadomo. Może chciał w wędrówce zapomnieć o żalu po śmierci żony, może odnaleźć swe przeznaczenie, a może odpocząć od gromadki potomków. W każdym razie któregoś dnia spotkał na swej drodze Biestuga.

Było to w czasach, kiedy w zasadzie nie podróżowało się, a jeśli już to na piechotę. Były to czasy, kiedy jadło się zerwane przy drodze rośliny i piło wodę wprost ze źródła. Były to czasy, kiedy nie napadano na podróżnych.

Wolimort i Biestug pozdrowili się i usiedli nad strumieniem. A że zbliżała się noc, postanowili przenocować przy wspólnym ognisku. Pogawędka przeciągnęła się późno w noc. Opowiedzieli sobie swoje życie, opróżnili dusze z goryczy i okazało się, że obaj doznali tego samego przeczucia, że ich życie musi się jakoś odmienić, że nie dla nich przeciętność i pokora, że są stworzeni do wyższych celów. Nad ranem podjęli decyzję. Podali sobie prawice i rozstali się.

Po powrocie do wioski Wolimort zebrał wszystkich mieszkańców przy wieczornym ognisku i obwieścił: „Wędrowałem przez lasy i łąki, aż zaszedłem za dziewiąte wzgórze. Żyje tam lud, który nie uprawia roli, nie hoduje zwierząt, ani nie zajmuje się rzemiosłem. Żyje z napadów na pobliskie plemiona, które łupi i morduje. Podsłuchałem ich rozmowę, z której wynikało, że zamierzają oni udać się w naszą stronę, ponieważ od strony północnej wypalili już do szczytu wszystkie wioski. Wyruszą przy najbliższej pełni. Musimy się uzbroić, a żeby nie zniszczyli naszej wioski, wyjść im naprzeciw, nim tu dotrą”.

I mieszkańcy zaczęli się zbroić. Kowal kuł i kuł, jego skrzynia zapełniała się pięknymi tkaninami, a jego dzieci jadły najpyszniejsze bułeczki. Wreszcie broń była gotowa i wszyscy mężczyźni, podrostki (oraz silniejsze kobiety) wyruszyli na spotkanie wroga. I spotkali go na piątym wzgórzu.

Bo Biestug w swojej wiosce opowiedział tę samą historyjkę.

Bitwa była krótka, ale krwawa. Wygrała wioska Wolimorta. Zwycięzcy, choć wykrwawieni, wracali w chwałę. Dziękowali Wolimortowi za ocalenie i mianowali go wodzem. Podarowali mu piękne dywany do chaty i codziennie ktoś przyrządzał posiłki jego rodzinie.

W tym czasie Biestug powędrował do innej wioski i opowiedział o niebezpieczeństwie ze strony wioski Kikirajsów.

– Jeśli chcecie żyć bezpiecznie i spokojnie, musicie się uzbroić! – mówił.

Ale w tej wiosce nie było kowala. Biestug obiecał więc, że da im broń w zamian za kilka tkanin. Tak też się stało. Atmosfera stała się nerwowa. Mieszkańcy wioski nie spali w nocy, obawiając się ataku wroga. W końcu postanowiono uprzedzić atak. Zaskoczenie gromady Wolimorta było kompletne. Większość wyrżnięto. Dziwnym zbiegiem okoliczności Wolimort wraz z dziećmi znajdował się w tym czasie na polowaniu.

Ale kiedy po powrocie zobaczył rozmiar tragedii, poprzysiągł zemstę. W tym celu udał się do kolejnych dwóch wiosek, leżących nieopodal. Ich mieszkańcy byli przerażeni. Natychmiast zaczęli kuć oszczepy.

Przy okazji Wolimort zauważył, że żona kowala z tamtej wsi nosi na szyi ozdobę z błyszczącego metalu. Dał jej za nią koc.

Następnego dnia wykuł 20 podobnych kółeczek z różnych metali. Wezwał do siebie pozostałych przy życiu mieszkańców i powiedział, że odtąd te kółeczka będą symbolizowały wartość wykonanej pracy i towaru. I rozdał im po jednym.

W nocy do obozu Wolimorta przybył posłaniec. Był to syn Biestuga. Powiedział, że jego wioska nie nadąża z produkcją broni i że ojciec prosi o pomoc. Kowal zabrał się do pracy i w kilka dni zapełnił kilka skrzyń nowymi ostrzami. Broń dostarczono za pomocą schwytanego i oswojonego zwierzęcia. Miała być użyta w najbliższej bitwie przeciw ludziom Wolimorta. Tak właśnie...

Przed samą bitwą dowódca wygłosił do swoich ziomków mowę:

– Żyliśmy sobie od czasów pradziadów spokojnie, aż tu nagle najechali nas źli ludzie. Chcą oni wam wydrzeć wasze ziemie, wasze skrzynie, zabić wasze dzieci. Ja was wszystkich biorę pod swoje skrzydła: i was, moich najbliższych i mieszkańców okolicznych wiosek. Łączy nas wspólna niedola, wspólny wróg, który przekracza granice, dybie na nasze życie. Ale czymże jest nasze życie wobec wierności ziemi naszych ojców? Wszyscy mamy jedną ojczyznę i jeden obowiązek – bronić jej.

Przynieście złote krążki, a ja w zamian dam wam broń, żebyście mogli walczyć w obronie naszej ziemi. Wasi bracia z sąsiednich wiosek wesprą was w tej świętej walce. Jesteście jak drzewa tej ziemi, związane z ziemią. Na pamiątkę tej więzi odtąd najwierniejsze nasze drzewo – sosna – będzie święte. To ona będzie niosła wasze modły, a jej najwyższym kapłanem zostanie Wacław.

I syn Wolimorta, Wacław, został najwyższym kapłanem Sosny. Kult Sosny rozciągnięto najpierw na wszystkie okoliczne wioski, a potem zaczęto w jej imię walczyć z wyznawcami dęba i brzozy. W końcu Wolimort połączył wszystkie wioski pod jednym herbem, jedną flagą, a przede wszystkim jednym władcą i nazwał je Sośnizną. Byli tacy, którym się to nie podobało, ale Wolimort był dobrym mówcą i potrafił przekonywać.

Ustanowiono też, że każda wioska musi dawać złote krążki na oręż i inne potrzeby Sośnizny.

Bitwę wygrali tym razem ludzie Wolimorta. Ale Biestug już przyłączał kolejne wioski i tworzył Dębinę.

Minęły lata.

Dzieci obu władców dorosły. Nauczone doświadczeniem ojców utworzyły kolejne państwa, naprodukowały broni, a ich skrzynie były pełne złotych krążków. Coraz to wybuchały wojny, w których ginęli ludzie i płonęły domy. Także w obrębie krain zaczęły się niesnaski, bo władcy wciąż domagali się złotych krążków, a tych brakowało. Ich mieszkańcy zaczęli się dzielić. Nawet w małych wioskach ci, którzy niegdyś współpracowali, zaczęli rywalizować.

Na pamiątkę pradawnej bitwy na piątym wzgórzu zorganizowano uroczystą paradę. Na trybunę wszedł syn Wacława – Janos – i przemówił:

– W tym uroczystym dniu pamiętajmy o naszych przodkach – bohaterach, którzy zginęli tu w imię jedności naszej ukochanej

ojczyzny, w imię pokoju między krainami, w imię naszej najwspanialszej świętej Sosny! Czekają nas jeszcze wiele wyrzeczeń i wyzwań, ale ta ofiara jest konieczna! Nasza ojczyzna potrzebuje więcej złota, żeby zapobiec wojnie. I wbrew zdrajcom szemrzącym po kątach, dokonamy tego! Nie pozwolimy, by ktokolwiek podważył jedność naszej pięknej krainy i świętość naszych sosen!

Po drugiej stronie wzgórza w ciemnym kącie małej tawerny nad kuflem ciemnego piwa gawędziło dwóch starszych mężczyzn. Twarze mieli radosne, w oczach blask, widać było, że cieszą się swoją obecnością, jakby dawno się nie widzieli. Gdyby ktoś się przysłuchiwał ich rozmowie, mógłby się mocno zdziwić. Jeden z nich mówił:

– ...powiedziałem, że chcecie im zabrać te ich stare szmaty i uwierzyli. I poszli się zabijać za stare szmaty...Są zupełnie jak dzieci. Uwierzą w każdą bzdurę – zaśmiali się.

– Ech, moi nie wiedzieli nawet, że produkują broń na samych siebie – znowu śmiech. – Płacą, jak im każemy, nie pytają na co. Janos sobie z nimi świetnie radzi. Po dziadku to ma.

– Niedługo nie będziemy musieli się im pokazywać. Moi technicy wymyślili takie urządzenie, które wyświetla obrazki i filmy. Będziemy po prostu puszczać im informację, a oni to będą odbierać i stosować. Możemy też w ten sposób wpływać na ich emocje. Trzeba mówić dużo o wojnie, o zanieczyszczeniu środowiska, o zagrożeniach – gdy się boją, są posłuszni.

– Świetnie. No to zdrowie nasze! – wzniosł kufel Wolimort

– Zdrowie! – zakrzyknął Biestug!

Z oddali dochodził łoskot młotów wbijających pale pod budowę szubienic dla tych, którzy nie chcieli brać udziału w świętej wojnie.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net